Nr. 104. Piątek 8 maja 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Zwołać parlament!

Rządy § 14 przejadły się wszystkim. Nawet najgorliwszym zwolennikom rządu hr. Stürgkha. Przemówienia dra **Grossa**, przewodniczącego niemiecko-narodowego Związku, dra **Fuchsa** (imieniem chrześcijańsko-socyalnych) i dra **Lea**, prezesa Koła polskiego, zgodne były **w potępieniu rządu co do nadużycia § 14.** Wszyscy inni posłowie — z wyjątkiem dra Kramarza — jeszcze ostrzej zaznaczyli swoje oburzenie z powodu deptania konstytucyi państwa. Nietylko znaczenie Austryi **na zewnątrz,** alo nieobliczalne szkody **wewnątrz** państwa wołają o jak najprędsze obrady parlamentu. Przy tej sposobności warto zauważyć, że napozór najobojętniejsi posłowie, trzymający z rządem, czują jednak co to znaczy nagi absolutyzm bez żadnej kontroli posłów, wybranych przez ludność! Ten parlament, na którym prasa gadzinowa suchej nitki nie zostawia, jest jednak tysiąc razy lepszy niż rządy ministrów bez kontroli poselskiej.

Co więcej, podczas konferencyi przewodniczących ozwały się z wielu stron głosy, że parlament zdrowy wymaga koniecznie i ministrów **parlamentarnych,** zależnych od poszczególnych stronnictw!...

Rząd wywinął się podczas konferencyi pustemi słowami, zapewnieniem, że jest „przyjaznym" dla parlamentu, ale tylko k i l k u osobistych chwalców prezydenta ministrów przyjęło z wiarą to oświadczenie... Reszta, domagała się przerwania dzisiejszego systemu rządów ministeryalnych i **domagała się zwołania parlamentu.**

Jeżeli parlament ma być z korzyścią dla swych obrad zwołany, powinnoby się to stać bezzwłocznie, **przed 15 maja,** albowiem w tym dniu upływa ważność prowizorycznego regulaminu. Jeżeli zwoła się Izbę poselską po 15 maja, wówczas daje się premię każdej, najdzikszej obstrukcyi, wówczas wychodzą na scenę dawne „wnioski nagłe" i 20 posłów może zahamować łatwo bieg rozpraw.

Zwołać Izbę rząd musi, jeżeli zechce jej — wedle konstytucyi — **przedłożyć budżet.** Od dnia 1 lipca zaczyna się obecnie rok budżetowy i jeżeli parlament ma na prawdę budżet uchwalić, musi go mieć przed sobą przynajmniej na sześć tygodni przed 1 lipca.

Zwoływanie zatem parlamentu w ten sposób, że nie będzie mógł uchwalić ani regulaminu, ani budżetu, byłoby celowem **wrogiem** postępowaniem ze strony rządu. Zobaczymy zatem wkrótce, czy rząd chce zachować konstytucyę państwa, czy utrzymać się przy absolutyzmie.

Czterdziestolecie zniesienia konkordatu.

Kraków, 7 maja.

Dziś upływa 40 lat, jak formalnie zniesiono konkordat, tj. ustawę, dotyczącą określenia zewnętrznego stosunków kościoła katolickiego.

Materyalnie zniosły postanowienie konkordatu 3 ustawy majowe z 25 maja 1868 roku, z tych pierwsza wróciła państwu ustawodawstwo w sprawach **małżeńskich,** druga zawiera zasadnicze postanowienia o stosunku **szkoły do kościoła,** trzecia określa wzajemne stosunki **między wyznaniami.** Przez te ustawy utracił konkordat faktycznie moc obowiązującą, zanim jeszcze formalnie został zniesiony.

Konkordat przyszedł do skutku między papieżem Piusem VII., a rządem austryackim 18 sierpnia 1855, a ogłoszony został patentem z 5 listopada 1855 roku. Znaczenie konkordatu charakteryzuje pierwszy jego artykuł:

„Religia katolicka zachowana będzie na zawsze w całem państwie austryackiem z temi prawami i przywilejami, jakich używać się jej godzi z przykazania bożego i kanonicznych przepisów".

Przez konkordat kościół miał zapewnioną przewagę w dziedzinie prawa i sądownictwa małżeńskiego, szkolnictwa, prym nad innemi wyznaniami i nieograniczoną swobodę w każdej sferze swej działalności.

Ze zmianą systemu absolutnych rządów na konstytucyjne, konkordat nie mógł się utrzy-

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

(Ciąg dalszy).

Gmatwaniny sprzecznych wpływów, w których się zawsze wikłał, wśród których skakał, związany to z tej, to z owej strony swojej natury, jak to łatwo spostrzedz z dotychczasowego opisu jego przygód, wschodnie niesprzeciwianie się złemu i zachodnia nadętość osobnicza, szarpnięte teraz mocnym ciosem musiały go puścić. Została w nim ta zasada wewnętrzna, która mimo zwierzchnich pozorów władztwa takiej lub innej maksymy, rządziła jego uczynkami, to jest mocna dobroć. Trudno tutaj będzie w krótkości przedstawiać ogrom zabiegów, jakie wykonał, a nadewszystko zliczyć sumę kilometrów, krokiem przemierzoną i przebytą w metro podziemnem. Zawieszona została na pewien przeciąg czasu architektura, badanie kościołów i pałaców, zwiedzanie Paryża. Zaniechaną została obserwacya prądu wewnętrznej filozofii... Znowu wiece, sejmiki, przemowy, odczytywania!... Przedewszystkiem trzeba było wykonać czynność najprostszą: zwołać przedstawicieli instytucyj, gnieżdżących się w „czytelni" do starej, jeśli nie jak świat, to napewno, jak wygnańcza bieda polska „Café Procope" na rue Ancienne Comédie. W tych niskich izbach, w których ściany obijały się, jak wieść niesie, piorunujące mowy Dantona, a napewno debaty niezliczone wygnańczych stowarzyszeń polskich, okazało się, że „czytelnia składa się wprawdzie z wielu części, ale żadna z tych części niema ani grosza na płacenie lokalu i związane z nim wydatki. Okazało się także, że rozmaite zgrupowania polskie studenckie, robotnicze, naukowe, kulturalne, pedagogiczne (więcej zresztą nazwy niż zgrupowania), gnieżdżą się każde w swym lokalu (nieopłaconym) i zadrogim na jego siły, że każde zakłada, oczywiście, swą własną bibliotekę i czytelnię, każde na swój dochód piłuje ludzi odczytami, które się nie opłacają, gdyż zyski pochłaniają koszt sali, każde dąży do swych wzniosłych i dalekich celów, nosem się podpierając i stale nie płacąc komornego. Ryszard Nienaski w mowie długiej i trzeba mu to przyznać, nudnie zawiłej, proponował, czyby nie należało pomyśleć o scentralizowaniu wszystkich, a przynajmniej większości owych poczynań w jednym „polskim domu". Tamby się w oddzielnych pokojach mogły mieścić wszelkie stowarzyszenia, a nawet partye, tamże w owym domu nienawidzieć się i zwalczać, kopać pod sobą nawzajem doły, podobnie jak partye w gmachu każdego parlamentu, mając jednakże wspólną bibliotekę, czytelnię i salę odczytową. Marzył na jawie, żądając, ażeby w owym domu była na dole sala gimnastyczna, sala dla zabaw i wykładów, z której korzystałyby dzieci polskie, francuziejące masowo i nieodwołalnie, na piętrze duża sala odczytowa, biblioteka, a wreszcie separatki stowarzyszeń...

W dyskusyi okazało się, że przedewszystkiem każde stowarzyszenie pielęgnuje w swem łonie jakiś „rozłam", nieraz nawet zapuszcza sobie dwa rozłamy, albo i więcej, że rozmaite stare grupy żyją, a raczej zieją nienawiściami, nieprzewietrzanemi od dziesiątków lat, zaskorupiałemi zemstami, które częstokroć są jedyną racyą i motywem ich egzystencyi, że są w tym świecie skupienia zezłoszczone wzajem na się i trzymające się jeszcze jedynie na przekór i dla dokuczenia innym. Wszystko to Nienaski już wiedział, *mutatis, mutandis,* wiedział. To go nie zrażało. W replice znowu perorował o swoim wynalazku, który na gruncie paryskim — jak mu „replikowano", już dziesiątki razy był podejmowany bez skutku, gdyż — i tak dalej.

Przystępowano doń ze strony miarodajnej z żądaniem, ażeby przedstawił ów „milion", który jest na taką imprezę domu potrzebny, a wówczas można będzie o szczegółach i planie dysputować. On odpowiadał z należną skromnością, że nietylko nie posiada miliona, lecz niezbędnych na składkę udziałową stu franków nie jest pewien. Natomiast oświadczył, że posiada entuzyazm, bez którego niepodobna do tej sprawy przystępować. Śmiano się poczciwie i z umiarkowaną rubasznością z tej logiki, istotnie lekkomyślnej. Jednakże w sferze ludzi pracy i w umysłach kilku inteligentów te zapatrywania znalazły oddźwięk, a może zbudziły przymusowo i sztucznie uśpione myśli. Stało się, że kilka jednostek zawarło pewien rodzaj niepisanego paktu w celu forsowania idei „domu". Z owych kilku, paru z biegiem czasu odpadło. Jak to zawsze bywa — zostały dwie, trzy osoby. Zaczęła się praca niewdzięczna i ciężka. Trzeba było szukać owego „miliona", o który się dopominano. W towarzystwie współwyznawców tej samej myśli, znających Paryż i obdarzonych talentem dyplomatycznym, Ryszard począł wydeptywać schody zasłane dywanami, wysiadywać w poczekalniach milionowych, krociowych i dorabia-

mać. Już ustawy zasadnicze z 21 grudnia 1867 roku, ustalające **równouprawnienie wyznań**, uczyniły wyłom w konkordacie. Główne jednak znaczenie miały wyżej wspomniane ustawy majowe.

Wypowiedzenie formalne konkordatu nastąpiło odręcznem pismem cesarskiem z 30 lipca 1870 r. Rząd skorzystał z ogłoszenia dogmatu o nieomylności papieża i oświadczył, iż wobec zmienionych stosunków hierarchicznych państwo nie może uważać się związanem umową, którą zawarto na podstawie dawniejszego ustroju; że strona, z którą konkordat zawarto, przestała właściwie istnieć, bo papież dzisiejszy to pod względem prawnym zupełnie już inna osoba, jak papież przed soborem watykańskim.

Ustawą z 7 maja 1874 r. określono do dziś obowiązujące przepisy, dotyczące kościoła katolickiego. Warto zaznaczyć, że na czele rządu stał wówczas hr. Alfred Potocki; w parlamencie przeprowadziło je niemieckie stronnictwo liberalne wbrew opozycyi oczywiście Koła polskiego.

Papież i biskupi nadaremnie przeciw temu protestowali. Przedewszystkiem ustawy majowe z 1868 r. „zganił“ papież w formie uroczystej alokucyi z 22 czerwca 1868 r. Później jednak i te liberalne ustawy potrafił kler wykorzystać dla swoich celów, mając po swojej stronie klerykalną ludność, biurokracyę i dwór, którym za to nieocenione usługi oddawał przy wyborach.

A. M.

Emigracya w r. 1913.

II. Emigracya sezonowa.

Ważniejsza dla Galicyi jest emigracya sezonowa, większa od zamorskiej trzykrotnie. Kieruje się ona do zachodniej części Austryi, do Danii, Szwecyi, Szwajcaryi, Francyi, Rumunii a najwięcej do Niemiec. W roku 1912 wyszło z Galicyi robotników sezonowych ogółem **300.000**. Emigracyi z r. 1913 nie można dokładnie określić, źródeł do obliczenia jeszcze mniej i bardziej niepewne. Są to zapiski komisaryatów policyjnych w Galicyi i na Śląsku austryackim, landratów pruskich i biur pośrednictwa pracy. Według spisów landratów, liczba robotników sezonowych z Austryi rośnie bardzo szybko. W roku 1905 było ich 182.412, w r. 1911 już 357.550. Widać stąd, jak zależnem jest gospodarstwo rolne Niemiec od słowiańskich robotników.

Za rok 1912 i 1913 urząd statystyczny pruski nie podał jeszcze obliczeń, trzeba więc polegać na obliczeniach krajowych i zagranicznych biur pośrednictwa pracy. Biura prywatne spisów nie prowadzą, wielka część emigrantów do biur się nie zgłasza wcale, obliczenia te nie są więc ścisłe, zwłaszcza, że biura publiczne mają mały udział w pośredniczeniu pracy. Przez rok 1912 biura te wysłały 25.420 robotników, a w pierwszej połowie 1913 r. już 24.773. Prócz wspomnianych wyżej krajów emigranci udali się też na roboty do Rosyi i Bułgaryi.

Ciekawym objawem jest zmniejszanie się pośrednictwa. W r. 1910 wynosiło ono np. do Niemiec 62%, a w 1913 roku 52%. Nie oznacza to jednak zmniejszenia się wychodźtwa, czego dowody mieliśmy przed kilku tygodniami.

Z zagranicznych biur pośrednictwa pracy największą jest „Deutsche Arbeiter-Centrale“, założona przez hakatystów dla sprowadzenia kolonistów niemieckich z Rosyi i Galicyi, a gdy się to nie udało, zamieniona w biuro pośrednictwa pracy. Pilnuje ona wprowadzonego przez rząd pruski **przymusu legitymacyjnego** i stąd jej znaczenie. Według jej miesięcznych biuletynów przybyło do Niemiec w r. 1913 do końca listopada robotników polskich z Rosyi 52.998, z Austryi 23.521, robotników ruskich 34.758. Największą część tej liczby stanowią wychodźcy w marcu i wrześniu, bo wtedy jest największe zapotrzebowanie sił roboczych.

Według spisu legitymowanych robotników sezonowych było w r. 1912/13 polskich robotników z Rosyi 283.395, z Austryi 75.079, ruskich 91.395. Liczba ta jest niezupełna, ponieważ państwa południowo-niemieckie nie wprowadziły u siebie przymusu legitymacyjnego na wzór Prus.

Zwiększenie się emigracyi spowodowali Rusini, bo Polacy z Królestwa wykazują mały przyrost, Polacy z Galicyi nawet ubytek! Widać to nawet w spisach centrali, która popierała emigracyę ruską ze względów politycznych. Polaków prześladuje się, np. od 20 grudnia do 1 lutego muszą robotnicy polscy bawić **poza granicami Niemiec**, ruscy mogą pozostać. Robotnicy polscy podają się więc za Rusinów, ale policya pruska wpadła na ciekawy pomysł przypadkowego niby przeprowadzania ich przez korytarz, w którym umieszczono krzyż i ze sposobu żegnania się przed krzyżem poznaje, kto z robotników jest Polakiem, kto Rusinem.

jących się rodaków i perorować wobec słuchaczów „głuchych“, albo zaiste na duchu „umarłych“. Do czegóż to bowiem namawiał, dokąd znowu zawracał tych ludzi, którzy przylgnęli do nowoczesnego Paryża, do najwygodniejszego z siedlisk zbytku, do tego hotelu świata bogaczów, urządzonego najznakomiciej? Ich, którzy się najdowodniej przekonali, że Paryż, stolica państwa i rządu demokratycznego, przedmiotu pożądań rewolucyonistów tylu pokoleń, może być i stała się stolicą rządu takiego samego, jak wszystkie inne, nawracał i namawiał do utworzenia reprezentacyi „Polski“, fikcyi poetów i marzycieli, o której w głębi siebie nie myśleli już nigdy, bo była dla ich rozumu, wyćwiczonego na przykładach nieskończenie doskonałych i wielorakich, sprawą nazawsze przepadłą. Proponował przecie ni mniej, ni więcej, tylko zlepienie tego, co się już na piasek rozsypało, utworzenie w Paryżu społeczeństwa, zorganizowanie małego narodku polskiego z żywiołów rozpierzchłych i przylegających każdą drobiną do jednogatunkowej obcej drobiny. Chciało mu się ambasady wszystkiej polskości, widomej i czynnej instytucyi życia, które w istocie było całkowite i wielorakie, jak we wszelkiem społeczeństwie cywilizowanem, lecz już nie chciało mieć żadnej własnej funkcyi. Jakże dla ludzi trzeźwych mógł wykwitnąć organ taki na ziemi cudzej, kiedy go nie było w ojczyźnie? Do czego miał się przyczepić wewnętrzną pępowiną ten płód marzycielskiej miłości?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Endecka taktyka — a rosyjska praktyka.

Stare, zbutwiałe pomysły ugodowe przemalowują endeccy politycy z pod chorągwi Dmowskiego jaskrawemi, krzyczącemi barwami i z miną samozadowoloną zapowiadają, że oni jedni swoją polityką wytykają społeczeństwu nowe, racyonalne drogi...

I zdaje im się, że ciągłe kurczenie się i kapitulowanie przed reakcyą rosyjską przebłaga ją; że akcentowanie „słowiaństwa“, że uczestnictwo ich prasy bądź w hymnach na cześć rosnącej potęgi caratu, bądź w troskach o jej nietykalność, przekona nacyonalistów rosyjskich, że Polakom można więzy nieco rozluźnić...

Cała ta **poniżająca taktyka** wiedzie jeno do tego, że n a p r z y c z y n e k drwią sobie n a c y o n a l i ś c i r o s y j s c y z tych nowych, tak dziwnie uniżonych Polaczków.

Czytelnicy pamiętają np., jak podczas debaty samorządowej w Dumie poseł od „Rosjan warszawskich“ Aleksiejew forsował rusyfikacyę tego projektu i jak przeszła była jego poprawka.

Niebawem Koło polskie schodzi do strzępków polszczyzny, pozostawionych przez Aleksiejewa, i wobec dalszych zamachów na język polski Hurki i Stiszyńskiego (w Radzie państwa) utożsamia się z projektem warszawskiego czarnosecińca...

Aleksiejewowi wydawało się, że swojemi poprawkami obrzydzi Kołu ów projekt, względnie odznaczy się, wywoławszy przeciwko sobie bardzo ostre protesty. Okazało się, że Koło chwyciło się jego projektu jako... deski ratunku! Panu Aleksiejewowi wstyd się zrobiło, że zamało widać zadziegcił tę sprawę i dziś twórca uchwalonego w Dumie projektu uważa go za zbyt... polonofilski.

Ten naszkicowany tu przykład ułatwi zrozumienie następującej depeszy, którą pod datą 1 maja podały niektóre dzienniki warszawskie:

> Petersburg. Nacyonalista Barcz zamieszcza w „Gołosie Rusi“ artykuł p. t. „Próba podbicia serc“. W artykule tym autor wzywa Radę państwa, ażeby nie ulękła się „zakazanego“ wyrazu „nacyonalizm“ i odrzuciła artykuł, dotyczący języka polskiego (a właściwie pozostałych strzępków Red. „Naprzodu“) w samorządzie dla Królestwa Polskiego. Polityka podbicia serc inorodców — wywodzi Barcz dalej — jest zupełnie bezcelowa. Najlepszy dowód stanowią Finlandczycy i Ormianie. Polacy targują się tylko, ażeby wytargować jak najwięcej, z początku domagali się autonomii polskiej, potem protestowali przeciw wyłączeniu Chełmszczyzny. Dziś **pogodzili się z myślą, że nie mają ani autonomii, ani Chełmszczyzny** i żyją doskonale bez jednej i drugiej. Żyć też będą **bez samorządu polskiego.**

Podziwiać przytem należy naiwność tych pozujących na machiawelów „dumców“ endeckich.

Tyle czasu już siedzą nad Newą, a nie pojęli tego, że nacyonaliści rosyjscy nie są jakąś formacyą polityczną o jasno-zakreślonych planach, choćby rusyfikatorskich, którzyby po zbadaniu orzekli, że „rozumnym“ braciom-endekom mogą dać „słowiański“, rosyjsko-polski samorząd miejski w takich, a takich granicach; lecz że to są bandy chytrych i czelnych „chuliganów“ politycznych, którzy ich manią na różne manowce, aby dziś obedrzeć nawet... z wczoraj im podsuniętych fałszywych monet, o ile zmiarkują, że te fałszywe monety przyjęte zostały, jako rzecz, rzekomo przydatna!

Tą metodą w polityce bieżącej zyskują kołowcy endeccy tylko zawody, a równocześnie demoralizują podatną ich wpływom część społeczeństwa i uczą Rosyan coraz bardziej lekceważyć „inorodców“ polskich.

Intrygi rosyjskie w Austryi.

Praska policya na usługach ochrany.

Mamy do zanotowania f a k t z d u m i e w a j ą c y. Pokazuje on, że wbrew tysiąckrotnie stwierdzonemu związkowi pomiędzy szpiegostwem wojskowem a politycznem, austryacka (w danym razie czeska) policya nie przestaje ulegać wskazówkom ochrany rosyjskiej.

15 kwietnia został a r e s z t o w a n y na żądanie rosyjskiego rządu mieszkający w Pradze rosyjski literat **Kochanny-Koralczuk.** Oskarżony jest o to, że 22 września 1912 r. wykonał zamach na urzędnika policyjnego w bessarabskiej gubernii. Oskarżenie jest **nonsensem**, gdyż w tymże dniu Kochanny brał udział, jako korespondent rosyjskiego pisma „Odeskij Listok“, w kongresie radyologicznym w Cieplicach (Czechy). O tem świadczy cały szereg osób, między innemi w liście do redakcyi „Pravo Lidu“.

Jednak wbrew oczywistemu **alibi** odbywa się pomiędzy rządem austryackim a rosyjskim ożywiona dyplomatyczna korespondencya w sprawie **wydania Kochannego Rosyi.**

Rząd rosyjski wysłał do Pragi swego urzędnika, ober-szpicla S ł a w i ń s k i e g o, aby koniecznie swoje osiągnąć. I rzecz niesłychana! — władze tamtejsze z dziwną uczynnością wydały **temu szpiclowi wszystkie papiery**, znalezione u Kochannego i niejako oddali w jego ręce p r o w a d z e n i e c a ł e j s p r a w y. Tymczasem wydane listy k o m p r o m i t u j ą szereg osób, znajdujących się w Rosyi, we władzy carskich zbirów! I bezczelny szpicel prowadzi właściwie całe dochodzenie, zaś władze mu tylko asystują.

Co to za jegomość ten Sławiński, wynika z tego, że aby obalić alibi Kochannego, oświad-

[illegible], że sam brał udział w szpiclowaniu Kochannego i nawet **strzelał do niego z rewolweru!** I taka bezczelna morda szpiegowska rządzi w Pradze, zaś urzędnicy czescy tego ochrannika słuchają — zamiast tego, by (wobec wspomnianego, wielokrotnie udowodnionego związku pomiędzy szpiegostwem wojskowem a politycznem) wyrzucić tego pana za granicę Austryi!

Jak donoszą z Pragi, miejscowa kolonia emigrantów uważa całą sprawę za początek wyprawy carskiej przeciwko tym emigrantom, co znaleźli sobie przytułek w Austryi. Kochanny ma być tylko pierwszą ofiarą. Kochanny po swej ucieczce z Sybiru wydał w języku czeskim broszurę, opisując wszystkie okropności współczesnych więzień carskich. Pozatem [illegible] zastępca Związku pomocy więźniom politycznym energicznie działał w Pradze, wywołując wielkie niezadowolenie w konsulacie rosyjskim. Moskalofile czescy również byli niezadowoleni z działalności Kochannego, który demaskował carski rząd i burzył idyllę moskalofilską w Czechach. Tak czy inaczej Kochannego wybrano na pierwszą ofiarę i prowadzi się pertraktacye o administracyjne jego wydanie.

Bezczelne żądanie krwawego caratu wywołało wśród lepszej części społeczeństwa czeskiego zrozumiałe oburzenie. Poseł Winter interpelował w tej sprawie ministra sprawiedliwości. Nemec wnosi interpelacyę w delegacyach. Cała Austrya z oburzeniem i wstrętem winna odeprzeć nowe machinacye carskich oprywników!

Proces agentów moskalofilskich.

Lwów, 7 maja.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony Kołdra zbijał zeznania świadka Jaworskiego, które nazwał „mową wiecową“ i mistyfikacyą przysięgłych. Za to wyrażenie Kołdra został w drodze dyscyplinarnej skazany **na 3 dni aresztu.**

Następnie przesłuchano świadka Charwata, komisarza policyi, który zajmował się sprawami szpiegowskiemi, a Bendasiuka obserwował od listopada roku 1911. Już przedtem Bendasiuk podejrzany był o współdziałanie w sprawach szpiegowskich. Bendasiuk zwrócił na siebie uwagę częstymi wyjazdami do Rosyi i przewożeniem książek rosyjskich. Wyszło też na jaw, że Bendasiuk pośredniczył w wypłacaniu pensyi funkcyonaryuszom burs moskalofilskich. W czasie rewizyi u Bendasiuka świadek nabrał przekonania, że **nie** były tu w grze jedynie cele szpiegowskie, ale także i **zdrada stanu.** Świadek znalazł przy rewizyi dwa rękopisy hr. Bobrinskiego. Bendasiuk działał także w kierunku prawosławia, gdyż zamówił w drukarni stauropigialnej 2000 egzemplarzy formularzy **przejścia na prawosławie,** za które zapłacił.

W dalszym ciągu złożył świadek ciekawe zeznania odnośnie do prawosławia. Dnia 3 sierpnia 1911 r. odbyła się w Poczajowie narada wybitnych działaczów rosyjskich: hr. Bobrinskiego, archimandryty Witeliusza, dra Werguna, prywatnego sekretarza hr. Bobrinskiego, Bestużewa i innych **z działaczami galicyjskimi** drem Dudykiewiczem, drem Głuszkiewiczem, posłem Markowem i drem Hryniewieckim. Omawiano kwestyę przeprowadzenia działalności prawosławnej w Galicyi. Na konferencyi tej uchwalono agitacyę prawosławną prowadzić powoli, a w tym celu postanowiono wysłać do Galicyi księży prawosławnych. Wyrażono zdanie, że powinno się w tej akcyi posługiwać ludźmi, których chroni **nietykalność.** Koła rosyjskie postanowiły stworzyć w Galicyi **misyę prawosławną.** W tym celu wysłano do Galicyi księży Ileczkę, Sandowicza i Hudymę. Każdemu z tych księży uchwalono wyznaczyć 200 rubli miesięcznej pensyi. Ks. Sandowiczowi i Hudymie dano zaliczkę w kwocie 600 rubli.

Swiadek wyjaśnia sprawę wyjazdu ks. Sandowicza z Grabia do ks. Hudymy do Załucza. Przyczyną tego wyjazdu był fakt, że sfery rosyjskie były niezadowolone z działalności Hudymy, który okazywał opieszałość. Hr. Bobrinski polecił ks. Sandowiczowi wyjechać do Załucza i skontrolować działalność Hudymy.

Dalej stwierdził świadek, że między seminaryum duchownem w Żytomierzu, a władzami rosyjskiemi istniał **ścisły kontakt.** Władze rosyjskie wysyłały alumnów tego seminaryum na święta lub wakacye do Galicyi i kazały im spełniać **funkcye szpiegowskie.** Również trupa teatralna rosyjska, stworzona przez Gałuszkę, która przeszła granicę rosyjską bez paszportów, miała **cele szpiegowskie.**

Wkończu oświadczył świadek, że Bendasiuk utrzymywał stosunki **z lwowskim konsulatem rosyjskim.**

Wojna między Ameryką a Meksykiem.

Ucieczka z Meksyku.

Londyn. Z Veracruz donoszą: Obecnie już nietylko Amerykanie, ale także i **Meksykanie,** opuszczają masowo stolicę. Twierdzą bowiem, że **Huerta ustąpi lada godzina,** z powodu czego obawiają się w mieście **rzezi i mordów.**

Walki.

Waszyngton. Admirał Mayo donosi, że odbywają się codziennie potyczki między wojskami rządowemi a powstańcami koło Tampico. Mayo donosi, że jeżeli tego zajdzie potrzeba, nie będzie mu trudno siłami, które ma do dyspozycyi, zająć Tampico.

Pośrednictwo.

Waszyngton. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Bryan podaje do wiadomości, że pośrednicy amerykańscy zbiorą się **18 maja** przy wodospadach Niagary na terytoryum kanadyjskiem.

Powstańcy przeciw Huercie.

Londyn. Z Torreon donoszą: Generał powstańczy Villa **odrzucił** wezwanie Huerty, aby połączył się z nim do walki przeciw Stanom. Villa oświadcza, że nie może przyjąć tej propozycyi, gdyż jest to jedyna sposobność **obalenia Huerty.**

Rewolucya w Meksyku?

Waszyngton. Krążą tu pogłoski, że w Meksyku **wojska rządowe zbuntowały się.** Między zbuntowanymi a wojskiem wiernem Huercie toczą się **krwawo walki uliczne.**

Rokowania.

Waszyngton. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Bryan przyjął pośrednictwo republik południowo-amerykańskich. Rokowania będą prowadzone z zastępcami Huerty, bez udziału generałów powstańczych Caranzy i Villi.

Przegląd polityczny.

Rokowania czesko-niemieckie. Deutsch-böhmische Korr.“ dowiaduje się, iż prezydent Izby posłów dr Sylvester, który wyjechał wczoraj przed południem do Salcburgu, przybędzie do Budapesztu 15 b. m., aby porozumieć się z przywódcami stronnictw w sprawie projektowanych konferencyj ugodowych. Po powrocie z Budapesztu dr Sylvester ustali termin zwołania

JACK LONDON.

CIEKAWY FRAGMENT.

(Ciąg dalszy).

W cztery czy pięć tygodni po tej bestyalskiej masakrze w „Piekielnej jamie“ zaszedł nieszczęsny fakt: Tomowi Dikson oderwało całkowicie rękę. Towarzysze z jego profesyi wyznaczyli mu, jak się patrzy, zapomogę z funduszu, a Clancy i Menster znowu, rzecz prosta, zatrzymali tę zapomogę. Wtedy robotnik umiejący pisać, widząc że, mimo wszystko, leży na łożu śmierci, powtórnie napisał skargę *) na krzywdy, jakich doznają robotnicy. Skarga zaś ta włożoną została do dłoni ręki, oderwanej od ciała Toma Diksona...

Zdarzyło się, że Roger Vanderwater leżał chory w swym pałacu na drugim końcu Kingsbury. Nie była to naturalnie taka choroba, która mogłaby przykuć do łóżka mnie, albo was, bracia moi; nie, był to poprostu zły nastrój, albo być może ból głowy, wywołany nadmiernem użyciem wina przy obfitym obiadku: oto co trzymało w łóżku Rogera Vanderwatera. Ale dla niego — rozpieszczonego i zdegenerowanego — i tego było dosyć. Ludzie ci bowiem, wyrósłszy w dobrobycie i pielęgnacyi, nie znoszą cierpień. I wierzcie mi, bracia, że Roger Vanderwater czuł, albo też mu się zdawało, że czuje, taki sam ból w swej chorej głowie, jak Tom Dikson w ręce oderwanej.

Trzeba wam wiedzieć, bracia moi, że Roger Vanderwater żywił skłonność niejaką do ogrodnictwa. I zdarzyło się tak, że właśnie w owym czasie interesował się on bardzo oranżeryami, leżącemi o trzy mile od Kingsbury i zasadzonym tam nowym gatunkiem poziomek. Był on bardzo dumny z osiągniętych rezultatów i zamierzał był osobiście udać się na farmę, aby osobiście zerwać pierwszą dojrzałą jagodę. Lecz, że był chory — rozkazał tedy, aby ogrodnik przyniósł mu do pałacu pierwszy zbiór poziomek. Wszystko to stało się wiadomem ze słów chłopca kuchennego, który spał w barakach robotniczych. Poziomki miał dostarczyć starszy ogrodnik. Lecz ten ostatni, ujeżdżając młodego konia, spadł i złamał sobie nogę. Kuchenny malec przyniósł tę wiadomość późną nocą. Tymczasem stało się wiadomem, że poziomki powinny być dostarczone nazajutrz. To też niewolnicy z „Piekielnej jamy“, będąc prawdziwymi ludźmi, nie zaś godnymi litości tchórzami, natychmiast zebrali się na naradę.

Niewolnik, umiejący pisać, chory, umierający z odniesionych ran, oświadczył, że on poniesie rękę Toma Diksona. „Przyjaciele moi“, rzekł, „tak czy owak pozostało mi żyć tak mało, że nie warto żałować tego, że umrę o kilka dni wcześniej!“ I oto, pięciu robotników, w noc ciemną, zaraz po pierwszem obejściu straży, opuściło potajemnie swoje baraki. Pośród nich był niewolnik, umiejący pisać. Ukryli się oni w krzakach przydrożnych i leżeli tam do samego świtu, dopóki na drodze nie ukazał się ze swemi poziomkami prastary ogrodnik, spieszący do pałacu. Ogrodnik był siwy, bezsilny i kulawy, zaś niewolnik umiejący pisać — zbity był i poraniony, tak, że zgarbiona, złamana postać ostatniego niewiele różniła się od kulejącej postaci starego. Niewolnik umiejący pisać włożył na siebie ubranie ogrodnika, nasunął jego kapelusz sobie na oczy, wdrapał się na wóz i pomknął do pałacu... Czworo pozostałych niewolników przytrzymało starego ogrodnika cały dzień w krzakach i dopiero pod wieczór puściło go. Sami zaś wrócili do baraków, aby otrzymać karę za niedozwoloną nieobecność w barakach.

W tym samym czasie Roger Vanderwater leżał w swej sypialni w oczekiwaniu poziomek, otoczony takim przepychem i rozkoszą, że mogły one były oślepić wasze i moje oczy, które nigdy nie widziały czegoś podobnego. Robotnik umiejący pisać mówił potem, że zdawało mu się, że trafił do raju. A dlaczegóżby tam nie mógł być raj? Na ozdobienie tej sypialni złożyły się praca i krew dziesięciu tysięcy robotników — robotników, którzy sami spędzali swe noce w opłakanych legowiskach, na podobieństwo dzikich zwierząt. Niewolnik umiejący pisać przyniósł mu poziomki na srebrnej tacy, albowiem, przyjaciele moi, Roger Vanderwater zapragnął osobiście ujrzeć ogrodnika i pomówić z nim.

Wówczas niewolnik ów przywlókł swe konające ciało do przepysznej sypialni i zgiął kolano przed pańskiem łożem, trzymając w rękach tacę z poziomkami. (Dok. nast.)

*) Round-robin = petycya, skarga, pod którą podpisy składa się w formie koła, tak, że niepodobna dojść, kto podpisał pierwszy.

pierwszej konferencyi. Słychać w kołach parlamentarnych, że konstytuujące posiedzenie komitetu odbędzie się przed końcem bieżącego miesiąca. Ze strony niemieckiej domagają się obrania Wiednia jako miejsca, w którem by toczyły się obrady delegatów.

Burzliwe zajścia w Dumie. Posłowie, których na wtorkowem posiedzeniu Dumy wykluczono z szeregu posiedzeń, nie chcieli opuścić sali i przerywali prezydentowi ministrów jego mowę. Usunięto ich z sali przy pomocy wojska. **Na salę wkroczyło stu żołnierzy, którzy opornych posłów wyrzucili.** Za wykluczeniem tych posłów głosowała cała prawica, centrum, postępowcy i **Koło polskie.** Kadeci wstrzymali się od głosowania. Po wyrzuceniu posłów prezydent ministrów Goremykin wygłosił swoją mowę. Podczas dalszego posiedzenia Dumy kadeci zawiadomili prezydyum, że składają mandaty do komisyi budżetowej i zrzekają się referowania poszczególnych pozycyi budżetu. Jest to **obstrukcya** ze strony kadetów; jest bowiem niemożliwem wyszukać zaraz nowych referentów i opracować referaty. Po posiedzeniu opozycya odbyła naradę, na której omawiano surowe zarządzenia prezydyum przeciw posłom.

W związku z temi zajściami twierdzą w kołach politycznych, że **rozwiązanie Dumy nie jest wykluczone.** Prezydyum Dumy otrzymało oficyalne zawiadomienie, że przeciw posłowi Czcheidze (soc. dem.) wdrożone zostało **dochodzenie sądowe** z powodu jego „antymonarchicznej“ mowy.

Socyaliści przeciw wyższej Izbie sejmu bawarskiego. W Bawaryi wyższa Izba sejmu odrzuciła wniosek rządowy o wprowadzenie państwowego wsparcia dla ubezpieczenia bezrobotnych. Powód tkwi w chęci zadania ciosu socyalnej demokracyi i zawodowym organizacyom przez niespełnianie ich żądań. Większość wyższej Izby zwróciła się w ten sposób przeciw polityce społecznej, uporządkowanej przez państwo i przeciw partyi socyalno-demokratycznej. To stanowisko sejmu spowodowało odezwę związku socyalnej demokracyi do robotników, wzywającą do walki, celem obalenia wyższej Izby.

KRONIKA.

Czwartek 7 maja.

Z powodu święta krakowskiego (św. Stanisława) w **piątek** dziennik nasz nie wyjdzie. Następny numer wyjdzie w **sobotę** w południe.

Nowiny krakowskie.

Ludzie padają z głodu na ulicy! Wczoraj wezwano na ul. Zwierzyniecką pogotowie do kobiety, leżącej w stanie nieprzytomnym na ulicy. Była to 57-letnia Bronisława Pawlikowa z Dębnik, która **od kilku dni nie jadła**, nie mając zarobku. W groźnym stanie przewieziono ją do szpitala.

Jest to hańba dla wielkiego miasta, w którem ludzie na ulicach padają z głodu!

Z sali sądowej. Kadencya sądów przysięgłych rozpocznie się 2 czerwca. Na razie wyznaczono następujące rozprawy: przeciw Falkowi o okradzenie poczty w Podgórzu, przeciw Mikułowskiemu o sprzeniewierzenie w magistracie krakowskim, przeciw Solarzowi o zamordowanie 4 osób w Niepołomicach.

Wycieczka parostatkami do Tyńca. W piątek 8 bm. odbędzie się z okazyi uroczystego otwarcia sezonu wioślarskiego wycieczka statkami do ruin zamku w Tyńcu. Wyjazd z przystani oddziału wioślarskiego „Sokoła“ (ul. Zwierzyniecka l. 44) punktualnie o godz. 2·45 po południu. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w niedzielę 10 bm.

Z teatru miejskiego komunikują nam: „Awantura“ Roberta de Flers i A. Caillavet'a, która wypełni sobotni wieczór premierowy i kilka z rząd wieczorów następnych, była w Paryżu sensacyą tego sezonu. Ta znana spółka autorska posiada widocznie jakiś sekret zdobywania serc publiczności. Najnowszy jej utwór przewyższa wszystkie poprzednie nietylko humorem i prostotą, ale przedewszystkiem czarującą dystynkcyą, która ujmuje i zachwyca.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza wykazuje w marcu i kwietniu następujące wyniki cyfrowe: Wykładów w sali głównej odbyło się 27 z frekwencyą 1703 osób, w salach dzielnicowych 86 wykładów. Na kursach systematycznych zakończył się miesięczny kurs chłopski, zakończono również zimowe kursy buchalteryi, stenografii i korespondencyi handlowej. Na egzaminie, odbytym w dniach 23 i 27 kwietnia w obecności delegata Izby handlowej dra R. Beresa, przyznano świadectwa 20 uczniom i uczenicom. Biblioteka publiczna (Dunajewskiego 7) wypożyczyła 9518 tomów, wpisała do katalogu liczne nowości. Dla poparcia czytelnictwa naukowego utworzono specyalny abonament naukowy ze zniżoną opłatą. Czytelnia czasopism wykazuje 2915 odwiedzin. Zawiązało się Kółko przyjaciół przyrody, które urządza wycieczki i zajęcia ogrodnicze dla młodzieży.

Pobicie ojca. 63-letni stolarz Józef Zwoliński przy ul. Estery napadnięty został wczoraj przez własnego syna i ciężko pobity, ponieważ nie chciał mu dać pieniędzy na hulanki.

Wielkie oszustwo emigracyjne. Pokątny agent emigracyjny Józef Gumiak zwerbował 6 Węgrów chcących udać się do Ameryki i wziął od każdego po 500 K za przejazd. Jechali I klasą, ale w Rymanowie agent wysiadł z pociągu i znikł, zabrawszy 3000 K. Emigranci zawiadomili policyę, która za oszustem wdrożyła poszukiwania.

Wypadek z powodu automobilu. Ulicą Mickiewicza w Podgórzu jechał wczoraj w południe automobil 5 A 74 w tak szalonem tempie, że najechał na wóz Stanisława Zaremby z Byczyny. Zaremba wypadł z wozu, którego koła przeszły mu przez ciało, zadając mu ciężkie rany.

Handlowcy krakowscy urządzają w niedzielę 10 bm. wycieczkę do Kobylan. Wyjazd z dworca kolejowego o godz. 1·55 po południu do Zabierzowa, stamtąd wymarsz do Kobylan i Łączek, gdzie wycieczka się połączy z wycieczką R. K. T., odjeżdżającą do Bolechowic o godz. 9·20 rano. Koszta podróży w obie strony 1 korona. Powrót wspólny wieczorem.

Zaginione dziecko. Anna Adamowska z Podgórza, ulica Długosza l. 12, donosi, że jej 3-letni synek Władysław wyszedł z domu przed dwoma dniami i dotąd nie wrócił.

Aresztowano 25-letniego Franciszka Jańca, który onegdaj na dworcu ukradł pani K. walizę z rzeczami wartości 1000 K.

Zamach samobójczy. 39-letni palacz kolejowy Stanisław R. przywieziony został wczoraj ze Szczakowej z ciężką raną w piersiach, którą zadał sobie nożem. Pogotowie przewiozło go w beznadziejnym stanie do szpitala.

Wielkie włamanie. Do mieszkania p. Orange przy ul. Gertrudy 9, włamano się wczoraj i skradziono kosztowności wartości kilku tysięcy K oraz książeczki kasy oszczędności.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Człowiek z budki suflera“.
Piątek po południu: „Kościuszko pod Racławicami“.
Piątek wieczór: „Car Aleksander I“.
Sobota: „Awantura“, komedya w 3 aktach Fleursa i Caillavetta (nowość).

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Czwartek: „Kołtuny“ L. Stasiaka (nowość).
Piątek po południu: „Lola z Ludwinowa“.
Piątek wieczór: „Kołtuny“.
Sobota: „Lola z Ludwinowa“.

Nowiny lwowskie.

Strzały na ulicy. Na placu Halickim w oczach setek przechodniów strzelił wczoraj przed południem 19-letni Józef Marusiewicz, bez zajęcia, do murarza Bronisława Kamińskiego i zranił go w czoło. Drugi strzał kierował Marusiewicz do Józefa Migasiuka, ale kula przebiła krysę kapelusza. Motywem czynu ma być zazdrość o kobietę. Rannego przewieziono do szpitala. Nie grozi mu niebezpieczeństwo. Sprawcę aresztowano.

Szczegóły tego zajścia są następujące: Kaflarz Józef Migasiuk, idąc z Bronisławem Kamińskim, murarzem i z dwoma innymi kolegami, spostrzegł Józefa Marusiewicza w towarzystwie Maryi Kużpiły, damy z ćwierćświatka, swej „narzeczonej“. Poirytowany tym, że kto inny wszedł w jego prawa, Mikasiuk zwrócił uwagę Marusiewicza, jak śmie włazić mu w drogę. Przyszło między nimi do utarczki, przyczem padały ostre słowa. Migasiuk wiedział, że Marusiewicz uzbrojony w rewolwer, którym miał mu dawniej grozić, umówił się z Kamińskim, że jak tylko spotkają gdzie policyanta, każą aresztować niebezpiecznego rywala. Tymczasem utarczka trwała dalej, a Kamiński zauważył, że Marusiewicz szuka czegoś w kieszeni, to też przyskoczył do Marusiewicza i chwycił go za pierś. Wtem Marusiewicz wyjął rewolwer i strzelił do Kamińskiego, mierząc w głowę. Trafiony w czoło nad lewem okiem, Kamiński padł na ziemię. W tej chwili Marusiewicz dał drugi strzał do uciekającego Migasiuka, kula jednak przebiła tylko kapelusz kilka centymetrów nad głową, nie raniąc go. Marusiewicz rzucił się do ucieczki, jednakże koło gmachu sądu karnego wpadł w ręce agenta, który go rozbroił. Stacya ratunkowa zbadała, że kula ugrzęzła Kamińskiemu w głowie. Kamiński udał się o własnych siłach z głową obandażowaną na inspekcyę, przedstawiając przebieg awantury. Stamtąd odesłano go do szpitala. Marusiewicz, 19-letni chłopak bez zajęcia, tłómaczył się, że nie chciał Kamińskiego zabić, lecz tylko zranić. Odstawiono go do sądu karnego.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Walka małżeństwa“.
Sobota po południu: „Zaczarowane koło“.
Sobota wieczór: „Polska krew“.

Z kraju.

Z Przemyśla donoszą: Dnia 6 bm. rozpoczęła się przed sądem przysięgłych, jako delegowanym przez najwyższy trybunał, rozprawa przeciw Leiserowi Eisnerowi false Schnesslowi o morderstwo. Eisner jako rządca w Paszowej (pow. Lisko) utrzymywał z Julią Pęcarską stosunek, którego owocem było dziecko. Jak Pęcarska twierdzi, Eisner dziecko otruł. W r. 1906 Eisner został przez sąd w Sanoku skazany na śmierć. Od tego czasu, przez 8 lat, prowadzi on walkę o ponowne podjęcie procesu, co mu się wreszcie udało, a wynikiem jest obecna rozprawa. Wznowienie procesu zostało przyznane dzięki temu, że w międzyczasie jeden ze świadków obciążających został zasądzony za fałszywe zeznania, a oprócz tego dochodzenia żandarmeryi stwierdziły, że Pęcarska chwaliła się, że w jej mocy jest uwolnić Eisnera, który jest niewinny. Prośba o wznowienie została wniesiona w lipcu 1912; kilkakrotnie została odrzucona, wreszcie wyższy sąd krajowy we Lwowie zarządził wznowienie.

Po 8 latach więzienia Eisner próbuje teraz uzyskać wolność. O wyniku rozprawy doniesiemy.

Uśpienie i ograbianie w pociągu. Pociągiem z Nowego Sącza jechała wczoraj w przedziale II klasy p. Józefa Lechnarowa z Poremby. Między Stróżami a Ciężkowicami wsiadła do przedziału wytwornie ubrana para; początkowo zaczęli mówić po niemiecku między sobą, potem zawarli znajomość z towarzyszką podróży. Nieznajoma pani, licząca około 20 lat, wyjęła pudełko cukierków i zaczęła częstować p. Lechnarową. Po zjedzeniu kilku cukierków p. Lechnarowa usnęła. W Tarnowie konduktor usiłował ją zbudzić, gdyż miała przesiadać się do pociągu, idącego do Krakowa. Po długich usiłowaniach udało się przyprowadzić p. Lechnarową do przytomności, gdyż, jak stwierdzono, była ona uśpiona narkotykiem. Jakież było zdziwienie p. Lechnarowej po przebudzeniu się, gdy nie znalazła torebki z pieniądzmi i walizki, którą wesoła para skradła i ulotniła się na dwie stacye przed Tarnowem. W skradzionej walizce znajdo-

wała się biżuterya i suknie. Wartość skradzionych przedmiotów przekracza 1500 koron. Jak lekarze stwierdzili, cukierki, któremi poczęstowano p. Lechnarową, były nasycone środkiem usypiającym.

W Sanoku woźny starostwa Styrkacz wygrał na losie państwowym z 1860 roku 100.000 K. Naturalnie zaraz podziękował za służbę.

Pożar. W Chodorowie wybuchł wczoraj pożar skutkiem nieostrożności w jednym sklepiku. Ofiarą pożaru padło w Rynku 30 domów.

Ze Śląska.

Zwycięstwo socyalistów i niedołęstwo narodowców polskich. Z Frysztatu piszą nam: W niedzielę 3 b. m. odbywały się wybory delegatów do powiatowej Kasy chorych, których wynik jest dla naszej partyi i związków zawodowych imponujący. Na 1391 członków uprawnionych do głosowania otrzymali kandydaci proponowani przez organizacyę socyalno-demokratyczną **915** głosów. — W poniedziałek 4 b. m. odbyły się wybory reprezentantów pracodawców, które wykazały całe niedołęstwo tutejszych pracodawców polskich, bowiem dzięki ujętemu kierownictwu naszej partyi zdobyli przy zeszłych wyborach ową grupę pracodawcy. Teraz, mając ją w ręku, bez wszelkiej walki oddali ją Niemcom. Winę ponosi kilku ambitnych, uważających tylko siebie za dobrych Polaków. Osobniki te nasamprzód narobiły warcholstw w „Sokole", potem postanowiły wnieść to samo do miejscowego koła „Macierzy szkolnej". Na razie natrafili na opór rozumniejszych członków koła „Macierzy". Nie mogąc nic wskórać, postanowili zniechęcić intrygami dzielniejszych działaczów koła „Macierzy". Kulminacyjnym punktem tego warcholstwa było „zaanektowanie" sobie bez wiedzy zarządu „Macierzy" przy pomocy dorobionych kluczy, wynajętego lokalu i fortepianu „Macierzy". Tego już było zadużo członkom „Macierzy" i na walnem zgromadzeniu dobrowolnie ustąpili innemu powolnemu im kierownictwu i działalność oświatowa „Macierzy" wśród nawały wrogów narodowych pod ich kierownictwem śpi.

Ze świata.

Matura rządowa w Rosyi. Liczne jednostki z pośród maturzystów szkół polskich Królestwa a nawet z pośród doktorów (zwłaszcza medycyny) uniwersytetów zagranicznych, udają się do Rosyi, w celu zdobycia matury rządowej. Młodzież ta, pozbawiona odpowiednich informacyi i opieki, stawała się nieraz ofiarą wyzysku w rozmaitej formie. Chcąc przyjść jej z pomocą, grono rodaków założyło **w Moskwie** kursy przygotowawcze, podzielone na grupy, „zimowa" dla egzaminów wiosennych i „letnia" (od 1 czerwca st. st.) dla przygotowania do egzaminów jesiennych. Wszelkich informacyi udziela kierownik i opiekun kursów dr A. Hirszbandt, prof. języków starożytnych w gimnazyach moskiewskich. Zwracać się należy listownie pod adresem: „Dom polski" w Moskwie lub biuro Tow. Dobroczynności rz.-kat. w Moskwie. (Gmach biblioteki przy kościele katolickim w Moskwie, dla prof. A. Hirszbandta).

Straszne okrucieństwa. Według telegramu, jaki otrzymał rząd albański z miejscowości Hormanova położonej na południowy wschód od Tepeleni, 200 Albańczyków wyznania mahometańskiego, którzy schronili się do tej miejscowości przed Epirotami, zostało pojmanych przez Epirotów. Pojmanych pognano do miejscowości Kodra, gdzie ich zawleczono do cerkwi prawosławnej i **wszystkich 200 żywcem ukrzyżowano.** Epiloci podpalili następnie cerkiew. Gdy za dwa dni nadciągnęła żandarmerya albańska i obsadziła Kodrę, znalazła w cerkwi już tylko napół zwęglone zwłoki.

Ofiary katastrofy kolejowej. Z Berna morawskiego donoszą: Stan pasażera Schwarza, który poniósł ciężkie rany przy wypadku kolejowym w Sokolnicach, jest poważny. Lekko rannym jest kapelmistrz pułku piechoty Nr 8 Živny i pewien inżynier z Niemiec.

Katastrofa okrętowa. Z Nowego Jorku donoszą: Urzędnicy linii Leland oświadczają, iż parowiec „Columbian" nie miał pasażerów, a załoga liczyła 70 ludzi. Linia Cunarda donosi, że wielu ocalonych z okrętu „Columbian" cierpi wskutek wycieńczenia. Ludzie ci przepędzili 40 godzin w łodziach. Ogień wybuchł w niedzielę i spowodował liczne eksplozye.

Rotszyldzi nie zostaną hrabiami. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, iż wiadomość, jakoby rodzina Rotszyldów miała otrzymać węgierski tytuł hrabiowski, jest **zmyśloną.**

Bankructwo Wertheima. Jak dzienniki berlińskie donoszą, stwierdzono na zgromadzeniu wierzycieli domu towarowego Wertheima, który popadł był w konkurs, że aktywa wynoszą 1,592.000 marek a pasywa 23,419.000 marek.

TELEGRAMY

z 7 maja.

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi ubezpieczenia społecznego przyjęto wniosek posła Hallera, aby przynajmniej 15% majątku kasy ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy lokowane były w obligacyach pożyczek krajowych, albo w listach zastawnych, lub zapisach dłużnych krajów, lub krajowych banków hipotecznych. Nad wnioskiem posła Hallera co do utworzenia terytoryalnych urzędów zawodowego zakładu ubezpieczeniowego **kolejarzy** od wypadków wywiązała się dyskusya, której jeszcze nie ukończono.

Delegacya austryacka.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi austryackiej przemawiali referent Bacquehem i Baernreither. Obaj omawiali „exposé" hrabiego Berchtolda.

Nowa ustawa wojskowa.

Wiedeń. Z powodu nastąpić mającego niezadługo wejścia w życie nowej wojskowej procedury karnej, ministerstwo sprawiedliwości zwróciło się do Izb adwokackich, aby **do 25 maja** adwokaci, chcący być obrońcami przed sądami wojskowymi, wnieśli podania do ministerstwa obrony krajowej za pośrednictwem odnośnych Izb adwokackich.

W Galicyi sądy wojskowe zostaną otworzone we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Rzeszowie, Jarosławiu, Stanisławowie, Tarnowie i Tarnopolu; zaś sądy obrony krajowej we Lwowie, Krakowie i Przemyślu.

O ugodę narodową na Morawach.

Berno morawskie. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie wybranej przez sejm morawski nieustającej komisyi narodowo-politycznej.

Choroba cesarza.

Wiedeń. Wydany wczoraj biuletyn o stanie zdrowia cesarza opiewa: Także wczoraj nie zaszła żadna szczególna zmiana. Apetyt, stan sił i stan ogólny są zadowalające.

Armia a kultura.

Berlin. W parlamencie niemieckim w dyskusyi nad ustawą wojskową minister wojny F a l k e n h a y n zaprzeczył, jakoby polscy rekruci byli źle traktowani z powodu swojej narodowości. Potem zwrócił się **przeciw socyalistom,** którym zarzucił „podburzanie" armii. Armia ma służyć dla utrzymania pokoju na zewnątrz i wewnątrz. Minister jest przekonany, że armia także w przyszłości przejęta będzie tym samym duchem, jak w latach 1870 i 1871. Jeżeli nie, to **nioch całą kulturę dyabli wezmą** (kann mir die ganze Kultur gestohlen werden). Wielka wesołość.

Następca kardynała Koppa.

Berlin. „Berliner Tageblatt" donosi z Wrocławia, że rząd pruski i kapituła wrocławska zgodziły się na biskupa z Hildesheimu, dra Bertrama, jako na następcę kardynała Koppa.

Szpiegostwo na Węgrzech.

Budapeszt. W Aradzie aresztowano kilku handlarzy, pochodzących z państw bałkańskich, pod zarzutem szpiegostwa.

Walki w Epirze.

Ateny. Walki na północ od Argyrokastro trwały pięć dni i zakończyły się onegdaj zwycięstwem Epirotów. Klasztor Cepos i kilka wsi obsadziły wojska rządu autonomicznego. Straty Albańczyków są znaczne. Szczególnie walki koło Kodra blisko Tepeleni były bardzo krwawe. Jak słychać, 5000 Albańczyków jest niezdolnych do dalszej walki. Także Epiroci ponieśli znaczne straty.

Turcya i Grecya.

Berlin. W tutejszych kołach tureckich oświadczają, że stosunki turecko-greckie są nadzwyczaj naprężone, a sytuacya **groźna.** Turcy pod żadnym warunkiem nie zrezygnują z wysp Chios i Mitylene. W Konstantynopolu kursuje pogłoska, iż zarówno Rumunia, jak i Grecya, poczyniły na wszelki wypadek **zarządzenia wojskowe.**

Zamknięcie uniwersytetu w Rzymie.

Rzym. Uniwersytet rzymski został na kilka dni zamknięty z powodu **demonstracyi przeciw Austryi.** Prasa włoska potępia te demonstracye, które, jak się spodziewają, już się nie powtórzą. Za kilka dni odbędzie się w Izbie deputowanych dyskusya z powodu zgłoszonych w tej sprawie interpelacyi.

Rusyfikacya Finlandyi.

Petersburg. Specyalna komisya dla spraw w ks. Finlandzkiego oświadczyła się za wcieleniem całej gubernii wyborskiej do gubernii petersburskiej.

Co się dzieje w Mongolii?

Robotnicy-niewolnicy.

Rosyjskie dzienniki postępowe z przerażeniem opisują straszny **wyzysk**, jaki przyniosla ze sobą Rosya do „wielkiej i niezależnej Mongolii“.

Do niedawna Mongolia wogóle nic nie wiedziała o wydobywaniu **złota**. Według nauki lam, wnętrze ziemi jest nietykalne i człowiek nie powinien poznawać tego, co Bóg ukrył przed nim w ziemi. Lecz przedsiębiorczy Rosyanin Grot wydobył koncesyę na wydobywanie złota od rządu pekińskiego już wówczas, gdy Mongolia była tylko prowincyą cesarza chińskiego. Tej koncesyi przepowiadano wielką przyszłość. Jednak Grot sprzedał ją wkrótce przemysłowemu stowarzyszeniu „Mongolor“. „Mongolor“ miał monopol, gdyż nowe koncesye zdobywać było trudno. A i dziś jeszcze, gdy Mongolia stała się „niezależną“, czyli jest w łapach carskich, „Mongolor“ jest w położeniu wyjątkowo korzystnem.

Otóż o warunkach pracy robotników „Mongolora“ dowiadujemy się wprost strasznych rzeczy. Według zupełnie pewnych świadectw, warunki te są jeszcze gorsze od tych, przeciwko którym zaprotestowali robotnicy, wydobywający złoto na Lenie; ów protest skończył się, jak czytelnicy sobie przypominają, strasznąrzezią...

W najgorszem położeniu są robotnicy-Chińczycy. Chińczycy tutejsi, to zupełnie pozbawiona praw masa. Jak donosi „Rjecz“, **katuje się ich**, jak zwierzęta, jeśli zamierzają zaprotestować.

Zresztą położenie robotników-Rosyan jest nie o wiele lepsze. Często Rosyan pędzą za jakieś tam rzekome przekroczenie do granicy rosyjskiej, biją, odbierają zapracowany grosz — i to wszystko zupełnie bezkarnie. A czasami to katowanie przekracza wszelkie granice i staje się poprostu fantastycznie okrutnem. Niedawno dwóch robotników **przywiązano do grzbietów końskich** i puszczono w step... Konie przypadkowo dotarły do granicy rosyjskiej, i tam robotników napół nieżywych zdjęto z koni.

Epidemie są chroniczne, gdyż mieszkań niema, i robotnicy mieszkają w szałasach; szkorbut itd. są na porządku dziennym zawsze.

Chińczycy są zupełnie w położeniu **niewolników**. Zostają bowiem na zimę przy kopalniach, gdy pracy jest mniej. Strawę otrzymują wobec tego w dług i spłacają dopiero od wiosny. Łatwo zrozumieć, iż biedny Chińczyk przez lato musi pracować za humorystycznie marny grosz. I gdy nadchodzi jesień, oraz ostateczny obrachunek, pokazuje się zazwyczaj, iż robotnik nic nie ma do pobrania; jeśli zaś otrzyma coś na rękę, natychmiast przepija to w sklepikach „Mongoloru“.

Ażeby zaś zapewnić sobie zwrot zaliczek, „Mongolor“ zaprowadził odpowiedzialność wspólną. To znaczy, że za przepadłe długi odpowiada ogół Chińczyków, nawet ci, co nic nie brali. Np. w r. 1912 „Mongolor“ brał od każdego nowego robotnika-Chińczyka grubą kwotę, tytułem spłacenia długów innych robotników — i Chińczycy płacili...

Można sobie wyobrazić, ile tu się dzieje nadużyć, ile nieporozumień...

Może dojść do nowej rzezi — à la Lena.

Płynie krwawy pot robotniczy i spływa do kieszeni rosyjskich bandytów-kapitalistów błyszczącemi kroplami drogiego złota...

Czy może być coś na świecie lepszego od rosyjskiej policyi?

Naturalna rzecz, że nie może być. Tegoż samego zdania jest policmajster jednego z większych miast rosyjskich (Taganroga) pan Ekker. Natchniony **okólnik** tego pana do wszystkich policyantów znajdujemy w ostatnim numerze „Rjeczy“.

Na wstępie autor wykazuje różnicę pomiędzy bydlęciem a człowiekiem, czyli właściwie rosyjskim policyantem:

„**Bydlę** je, pije i szuka ciepłego kąta, gdzie może spać i rozmnażać się, słowem szuka fizycznych przyjemności, — i w tem szczęście zwierzęcia. Zaś szczęście człowieka jest duchowe: to **wiara, nadzieja i miłość.**

Jakaż to wiara? To wiara w naczelnika. Jaka nadzieja? To nadzieja na to, że jeśli będziesz służyć uczciwie, to naczalstwo nagrodzi. Jaka miłość? To miłość do **naszej świętej, bojowej, cudownej sprawy.**

„W tem właśnie tkwi różnica pomiędzy człowiekiem a bydlęciem („skotiną“). Ten zaś, kto szuka przyjemności fizycznych, t. zn. bogactwa i lepszego stanowiska, niż w policyi, **ton jest bydlęciem**, nie mającem ani wiary, ani nadziei, ani miłości. Takich nie potrzebuję, bardzo proszę się wynosić. Lecz z takimi będę postępował, **jak z bydlętami**, gdy zechcą wrócić do policyi; niech zdechną z głodu, z powrotem nie przyjmę.

Takiego kandydata na baciarza jeszcze przed dymisyą **sfotografuję, jako zdrajcę** w oddziale śledczym i shańbię na całą Rosyę. **Morda jego** dojdzie do samego Archangielska i nigdzie posady nie znajdzie.“

Po tej anatemie zwraca się policmajster do swych wiernych:

„Zaś Wy, moi kochani, uczciwi **męczennicy**, którzy pracujecie za marne wynagrodzenie, wy nie zostaniecie bez nagrody. Obiecuję Wam, moim gorąco ukochanym, drogim podwładnym **wesołą przyszłość**, jak Wielkanoc po poście.“

Policmajster dalej wytyka, że policaje taganroscy nie znają swych obowiązków. Na posterunkach stoją jakieś „komiczne figury“, w dziwnych, oryginalnych strojach, żujące (na posterunku!) słodkie bułki. Widzę różnorodne typy, lecz nie policyantów. **Zgniją w areszcie!** — kończy histerycznem pisknięciem p. policmajster.

„Cudowne dziecko“ na posłuchaniu u królowej.

Willy Ferrero w Anglii.

Jakkolwiek Anglicy, ogółem biorąc, nie są wcale muzykalni i Anglia nie wydała żadnego wielkiego kompozytora (z wyjątkiem może Sullivana), to jednak wielkie koncerty w Londynie cieszą się dużą popularnością.

Obecnie występuje w Londynie na koncertach słynny 7-letni dyrygent **Willy Ferrero.** Dnia 1 maja zaproszono to cudowne dziecko, którego występy spotkały się z ogólnem uznaniem, do królowej Mary; ta bowiem chciała pomówić z zajmującym chłopczykiem. Ładne, czarno-włose dziecko wcale nie było przerażone takiem zaproszeniem.

Gdy mały Willy w swem białem jedwabnem ubranku wstąpił do salonu królowej — pisze pewien dziennik angielski — z ciekawością począł się rozglądać dokoła. Bardzo mu się spodobały obrazy starych mistrzów angielskich.

Gdy królowa wstąpiła do salonu, Willy w dalszym ciągu oglądał porozwieszane obrazy i nie zwrócił na królowę żadnej uwagi. Dopiero ojciec za rękę poprowadził go do królowej. Willy ucałował ją w rękę i powiedział:

— Bardzo pięknie pani tu mieszka. Wyrażam pani swe uznanie.

Królowa zapytała chłopczyka, czy chętnie dyryguje, na co otrzymała odpowiedź, że **woli bawić się lalkami.** Willy bowiem posiada dużą kolekcyę lalek, gdyż to jego zamiłowanie jest powszechnie znane i słuchacze jego koncertów chętnie posyłają mu lalki.

Willy bawił niedawno w Petersburgu i został przedstawiony carowej. Gdy królowa Mary zapytała dziecka, czy jest podobną do swej siostry, carowej, Willy popatrzył uważnie i powiedział:

— Nie ma pani ani jednego rysu wspólnego ze siostrą! Zresztą pani mi znacznie bardziej się podoba, gdyż nie wygląda pani tak ponuro, jak carowa. Widocznie pani lepiej się powodzi.

Królowa poprosiła gościa, aby wpisał swe nazwisko do księgi gości. Willy zaczął pisać niewprawną ręką i zauważył:

— Nie idzie mi lepiej, gdyż tę sztukę uprawiam dopiero od roku.

W dłuższej rozmowie królowa dopytywała się o szczegóły artystycznej karyery młodego dyrygenta, poczem Willy poprosił aby go puszczono do domu, gdyż ma do rozegrania partyę piłki nożnej.

Ze słowami:

— Do widzenia na moim najbliższym koncercie! —

Willy opuścił pokoje królowej.

Rozmaitości.

„Odcinacz warkoczów“. Sąd w Augsburgu zajmuje się obecnie sprawą introligatora Jana Rumpfa z Eichstaedt, oskarżonego o zabójstwo i poćwiartowanie 12-letniej dziewczynki, córki kelnera z Budapesztu, Gizeli Schwarz. Morderstwa dokonał 31 marca 1912 w Budapeszcie, ale proces odbywa się w Niemczech, bo oskarżony jest poddanym niemieckim i schwytano go w Niemczech. Świadków — przeważnie Węgrów — powołano 40, rzeczoznawców 10. Rumpf odznaczał się zwyrodnieniem seksualnem, które wyrażało się najczęściej obcinaniem warkoczów dziewczętom. W r. 1892 obciął warkocz trzynastoletniej dziewczynce, za co skazano go na dziewięć miesięcy więzienia i pięć lat utraty czci. Odsiedziawszy karę, Rumpf udał się do Villach, gdzie w r. 1893 znów go przyłapano na obcięciu warkocza dziewczynce, za co dostał sześć miesięcy ciężkiego więzienia. Od r. 1894 pracował uczciwie, ale w r. 1898 oskarżono go o morderstwo żony leśnika. Uniewinniony dla braku dowodów, zboczeniec ukradł siostrze 300 marek i kuferek z bielizną. Sąd w Eichstaedt uznał go za niebezpiecznego waryata i umieścił w szpitalu dla obłąkanych w Erlangen, skąd dwa razy uciekł. W r. 1902 kupił legitymacyę od pomocnika introligatorskiego Scheela i pojechał do Budapesztu. Tam pracował spokojnie aż do r. 1912, kiedy zamordował Schwarzównę, pokrajał i częściami pozakopywał.

Bogactwa emira Buchary. Cuda opowiadają o bogactwach środkowo-azyatyckich kalifów, emirów i bogdychanów bajki „Tysiąca i jednej nocy“. Że nie zawsze były to tylko bajki, na to istnieją dziś dowody, a nawet bogactwa jednego z azyatyckich władców, emira Buchary, wasala Rosyi, do dziś dnia przetrwały. Wielu ludzi widziało w petersburskiem muzeum wysadzane złotem siodła i złote wędzidła, jakie zmarły emir Buchary przysłał w darze Aleksandrowi III. Nie bez złośliwości myślano o tem złotem „obiciu“, uważanem za grubo wyzłacany mosiądz, za co Aleksander III musiał szczodrze się zrewanżować. Przypadkiem można dziś przekonać się o tem, że emir bucharski nie potrzebował uciekać się do fałszowania darów, ale mógł sobie na nie pozwolić; oto urzędowy dziennik rosyjskich dzierżaw środkowo-europejskich, „Turkiestanskija Wiedomosti“ zawiera opis bajecznych bogactw emira, zaznaczając, iż żadne państwo na świecie nie ma tak ogromnej rezerwy złotej, jak emirat bucharski. Rosyjski dziennik nie podaje wprawdzie cyfr, tłómaczy jednak, dlaczego uważa za niepodobieństwo dokładniejsze obliczenie tych bogactw. Od wielu wieków nie liczono złotych zapasów emira i jego przodków. Skarbiec emira, kamienny budynek 40 metrów długości, 18 metrów szerokości i 6 i pół metra wysokości, jest tak przepełniony, iż niema w nim już miejsca i trzeba budować drugi skarbiec. Jeśli się doda, że pod gmachem znajduje się na cztery metry głęboka piwnica, zawalona sztabami złota, rosyjskiemi i innemi złotemi monetami tak, że ledwo ciasne tylko przejścia pozostały, można sobie wyobrazić, jakie olbrzymie kapitały są tam uwięzione. W małym przedsionku, w skarbcu, leży na pulpicie na metr gruba pergaminowa księga, w której emirowie i skarbnicy Buchary zapisywali i zapisują dochody i rozchody skarbu. Ta księga kasowa jest niezawodnie „unicum“ w swoim rodzaju, ponieważ od tysiąca lat nie robiono w niej bilansu. Prócz tego rząd Buchary ma ogromne kapitały w różnych bankach. Tak więc niema nic dziwnego w tem, że Buchara dzięki swej despotycznej formie rządu doszła do tak olbrzymich bogactw, zwłaszcza, że według panującego zwyczaju wszystko złoto idzie do skarbca, a wydatki państwa są nie

zmiernie małe. Rząd bucharski nie wie, co to budżet państwowy, ponieważ urzędnicy wybierają swoje płace wprost od ludności, do której należy też utrzymanie małego oddziału gwardyi emira, liczącej czterystu ludzi. Od szesnastu lat daje rząd bucharski 30.000 rubli subwencyi rosyjskiemu szpitalowi w Starej Bucharze. Z trzystu milionów rocznego dochodu emir bierze piętnaście milionów rocznie na swoje potrzeby.

Zamach w przedziale pociągu. Dyrektor anglo-rosyjskiego banku Gregor Benneson w Petersburgu stał się podczas podróży z Peterhofu do Petersburga ofiarą zamachu kwasem siarczanym. — W przedziale pierwszej klasy dyrektor odbywał podróż w towarzystwie swej kochanki, 25-letniej córki lekarza Szmulewicza. Pomiędzy bankierem a kobietą przyszło do sprzeczki, w czasie której kochanka jego wylała butelkę kwasu siarczanego na dyrektora. Na krzyki jego przybiegli pasażerowie dalszych przedziałów. Kobietę aresztowano, przy wykonaniu zamachu poparzyła sobie strasznie ręce. Lekarze obawiają się, że dyrektor utraci wzrok, gdyż płyn rozlał się głównie na ręce i oczy.

Po pojedynku w Leoben. Wczoraj przybył tu z Włoch sekundant pojedynku Karpiński-Wicherkiewicz, student akademii górniczej Stanisław Kamiński i zgłosił się natychmiast w prokuratoryi państwa. Po przesłuchaniu wypuszczono go na wolność, a wraz z nim dwóch innych sekundantów, którzy siedzieli w areszcie śledczym: Tadeusza Ostrowskiego i Karola Szwejdę. Brak jeszcze czwartego sekundanta Chłapowskiego i Wicherkiewicza, który zastrzelił w pojedynku Karpińskiego. Rozprawa odbędzie się w najbliższym czasie tylko przeciw sekundantom. Sprawa Wicherkiewicza i Chłapowskiego zostanie wyłączoną.

Dla ochrony ptaków. Na wniosek ministra handlu Péreta uda się francuski rząd do państw europejskich o zwołanie konferencyi międzynarodowej w celu ochrony rzadkich ptaków bez robienia szkody dozwolonemu handlowi piór.

Sąd rosyjski wobec czarnosecinnego oszczerstwa. W ubiegły piątek petersburski sąd okręgowy rozpoznawał sprawę o oszczerstwo, wytoczoną przeciw redaktorowi gazety „Ziemszczyny“ Glince-Janczewskiemu przez redaktorów, wydawców i najbliższych uczestników gazety „Riecz“ z powodu zamieszczenia w „Ziemszczynie“ wiadomości o pieniądzach, jakie „Riecz“ jakoby otrzymuje z Finlandyi za jej stanowisko w kwestyi finlandzkiej.

Przed rozprawami, jak donoszą niektóre dzienniki, Puryszkiewicz rozesłał odezwę do związkowców z zachętą do jak najliczniejszego przybycia do sądu. Odezwa ta miała ten skutek, że do sądu przybyło kilku posłów prawicowców, współpracownicy „Ziemszczyny“, studenci-związkowcy i t. d. Pomiędzy innymi przybyli do sądu: hr. Konownicyn (z Odessy), wiceprezes odnowionego związku narodu rosyjskiego, Sokołów, osławiony „finoznawca“ generał Borodin, renegat Hipolit Lutostański.

Akt oskarżenia przypomina, że „Ziemszczyna“ w numerze z 7 marca 1910 r. zamieściła artykuł, w którym donosiła, że redakcya „Rieczy“ otrzymała z Finlandyi 250.000 rubli za obronę interesów finlandzkich. Pomimo zaprzeczenia tej wiadomości ze strony „Rieczy“, „Ziemszczyna“ wiadomość tę potwierdziła. Z zeznań świadków najważniejsze było zeznanie p. Waldena, dyrektora drukarni Towarzystwa akcyjnego „Słowo“, w którego zakładach drukowano kilka dzienników, w tej liczbie „Riecz“ i „Ziemszczynę“. P. Walden wyjaśnił, że pieniądze z Finlandyi były przesyłane dla niego przez pewien bank finlandzki, który za jego pośrednictwem grał na różnicę kursu pomiędzy rublem a markami finlandzkiemi. Zeznanie to potwierdzone zostało dokumentami, nadesłanymi przez bank finlandzki, oraz bank wołsko-kamski, w którym lokowane były nadsyłane z Finlandyi fundusze.

Świadkowie, postawieni przez pozwanego, nie mogli, rozumie się, przytoczyć żadnych konkretnych faktów na poparcie słuszności notatki o pieniądzach finlandzkich; natomiast obficie operowali frazesami o związku partyi kadetów, a ergo i „Rieczy“ z Finlandczykami i wszelkiego rodzaju „inorodcami“.

Sąd wydał wyrok... uniewinniający p. Glinkę-Janczewskiego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego** odbędzie się we wtorek 12 bm. o godz. 7 wieczór w sekretaryacie organizacyi politycznej (Dunajewskiego 5 II p.).

* **Roczne zebranie partyjne** w Krakowie — odroczone — odbędzie się w niedzielę 17 bm. o godz. 10 rano w sali Związku stow. robotn. (Dunajewskiego 5 II p.). Wstęp mają towarzysze i towarzyszki opłacający podatek partyjny i członkowie organizacyi politycznej za okazaniem legitymacyi partyjnej.

Komitet miejscowy P. P. S. D. w Krakowie.

* **Zgromadzenia publiczne** z porządkiem dziennym „Reforma wyborcza do Rady miejskiej“, odbędą się:

W Krowodrzy we czwartek 7 maja 1914 r. o godz. 7 wieczór w sali p. M. Amstera przy ul. Mazowieckiej. Referent poseł Klemensiewicz.

W Dębnikach we czwartek 7 maja 1914 r. o godz. 7 wieczór w sali p. Bergera, róg ul. Zamkowej i Madalińskiego. Referent radca miejski dr Józef Drobner.

W Nowej Wsi w piątek 8 maja 1913 o godz. 7 wieczór w sali p. Izaka Neulingera przy ulicy Kazimierza Wielkiego.

Towarzysze! Towarzyszki! Jawcie się jak najliczniej na zgromadzeniach.

* **Lutnia Robotnicza** zaprasza swych członków na próbę, która się odbędzie zamiast w piątek we czwartek 7 maja o godz. 8 wieczór.

* **Organizacya polityczna w Krakowie.** Wkładki do organizacyi politycznej przyjmuje dyżurny w niedziele i święta od godz. 10—1 w południe w Związku stowarzyszeń robotniczych (Dunajewskiego 5, III. p.). W poniedziałki i czwartki od godz. 7—8 wieczorem w sekretaryacie P. P. S. D. (Dunajewskiego 5, II. p.).

* **Odznaki, breloki i szpilki** metalowe P. P. S. D. są do nabycia u skarbnika komitetu miejscowego P. P. S. D., Dunajewskiego 5, II. p., oficyny na prawo, codziennie od godz. 7 do 9 wieczór.

L. 30031/1914
Bb.

Ogłoszenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy robót brukarskich dla Gminy miasta Krakowa w ciągu roku 1914, 1915, 1916, odbędzie się w Prezydyum Magistratu (główny budynek) dnia 11 maja 1914, t. j. w poniedziałek o godzinie 12-ej w południe, publiczna licytacya zapomocą opieczętowanych i znaczkiem na 1 koronę ostemplowanych ofert.

Oferty składać należy na ręce Pana Naczelnika oddziału drogowego w Magistracie w powyższym terminie do godziny 12-ej w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi 400 koron, które złożyć należy w Kasie miejskiej przed dniem licytacyi.

Warunki licytacyjne ogólne, szczegółowe i deklaracyę otrzymać można w oddziale drogowym Budownictwa miejskiego Oddz. B. w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 28 kwietnia 1914.



L. 57768/1914.
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich na gruntach Scherera i w ul. Królewskiej odbędzie się w Budownictwie miejskiem Oddział B. rozprawa za pomocą ofert pisemnych dnia 15 maja 1914 o godzinie 12 w południe. Wadyum wynosi 5% oferowanej kwoty.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w biurze kanalizacyi miasta w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie, lub nie sporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 2 maja 1914.

Prezydent miasta:
Dr. Leo.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).